

WIELKOŚĆ ŚWIĘTEGO JANA CHRZCICIELA

O. Kornelian Dende

(30 listopada 1986)

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

W latach trzydziestych laureat nagrody Nobla (Aleksy Carell) nazwał wygodnictwo, zamiłowanie do luksusu i życie konsumpcyjne „Środkiem odurzającym” naszych czasów. Druga wojna światowa spowodowała głód, brak mieszkań, przemieszczanie ludności i w brutalny sposób powstrzymała wzrastające tendencje naszych czasów do wygodnictwa, do miękkości, do użycia. Całe nastawienie naszej technicznej cywilizacji zmierza w tym kierunku, by nam umożliwić jak najwygodniejsze życie. W tym duchu urabia się już dzieci szkolne, którym chciałoby się za wszelką cenę oszczędzić jakiegokolwiek wysiłku, cierpień i braków starszego pokolenia. Kiedy się pomyśli, że ludzie, którzy dokonali wielkich dzieł, mieli albo ciężką młodość, albo byli surowo wychowywani, to naprawdę trzeba się obawiać o przyszłość świata zachodniego.

Miękkość czyni człowieka niezdolnym zarówno do życia doczesnego, jak przede wszystkim do życia duchowego, nadprzyrodzonego, które nam przyniósł Chrystus. Stając w obronie wartości duchowych, Kościół każdego roku obchodzi Adwent, okres, w którym chce stworzyć odpowiedni klimat, abyśmy sobie pełniej uświadomili potrzebę surowości i prostoty w życiu. Nie „ludzie w miękkie szaty odziani” (Mt 11, 8) przygotowują dla Pana Boga drogę do swoich serc i do serc bliźnich, lecz ludzie na miarę świętego Jana Chrzciciela, który prowadził surowy tryb życia. Toteż w przeżywanym obecnie Adwencie ukaże jego świetlaną postać, abyśmy przejęli się prostotą jego życia oraz słowami, które kieruje do wszystkich pokoleń, tym razem w oczekiwaniu na drugie przyjście Jezusa Chrystusa na ziemię przy końcu czasów. Tytuł pogadanki brzmi: „Wielkość Świętego Jana Chrzciciela”.

Po 400 latach nowy prorok

Czterysta lat lud żydowski oczekiwał z utęsknieniem nowego proroka, wiedząc, że gdy się zjawi, poprzedzi już samego Mesjasza.

Gdy wreszcie wybiła ta godzina, zaledwie garstka ludzi została wtajemniczona i przygotowana na wypełnienie się czasów i tęsknot ludzkości. Sceną była maleńka, ale urocza wioszcyna Ain Karem, ukryta w górskiej kotlinie wśród drzew migdałowy, oliwek i fig, w odległości około czterech mil od Jerozolimy. Wybrańcami Boga byli Elżbieta i Zachariasz, kapłan służący na zmianę w świątyni Jerozolimskiej.

Elżbieta powiła syna, lecz to narodzenie odbyło się w tak niezwykłych i tajemniczych okolicznościach, że nikt by się nie ośmielił tłumaczyć ich w sposób zwyczajny. Oto posłaniec Boski, anioł Gabriel obwieścił Zachariaszowi jego narodzenie i imię: „Nadasz mu imię Jan”. Imię „Jan” znaczy „Bóg się zmiłował”. To zmiłowanie odnosiło się jednak nie tylko do dotychczas bezpłodnej Elżbiety, lecz do całej ludzkości. Zachariasz wyśpiewał potem tę dobroć Bożą w hymnie – „Benedictus” : „Niech będzie uwielbiony Pan, Bóg Izraela, że nawiedził lud swój... i moc zbawczą nam wzbudził ... jak zapowiedział nam z dawien dawna przez usta swych świętych proroków: że nas wybawi od nieprzyjaciół i z ręki wszystkich, którzy nas nienawidzą; że miłosierdzie okaże się ojcom naszym i wspomni na swoje święte przymierze, na przysięgę, którą złożył ojcu naszemu, Abrahamowi” (Łk 1, 68-73).

Zachariasz był w takim uniesieniu ducha, że wplótł w swoją pieśń to, co wiedział o obietnicy Mesjasza z ksiąg świętych i to co słyszał od anioła, że syn jego, Jan, będzie wielki w oczach Boga; że już w łonie matki zostanie napełniony Duchem Świętym, że będzie prowadził życie umartwione, a gdy wystąpi przed ludem, to w duchu i mocy proroka Eliasza, by przygotować Mesjaszowi lud doskonały (por. Łk 1, 13-17). Zachariasz zatem dobrze zdawał sobie sprawę z roli, jaką Jan miał odegrać w planach Bożych. Śpiewał bowiem: „A ty, dziecię, prorokiem Najwyższego zwać się będziesz, bo pójdziesz przed Panem torując Mu drogi; Jego ludowi dasz poznać zbawienie, (co się dokona) przez odpuszczenie mu grzechów, dzięki litości serdecznej Boga naszego” (tamże 1, 76-78).

Lecz były to tylko ogólne zarysy jego posłannictwa, ramy jego życia i działalności. Jak teraz te ramy wypełni? Jak synem pokieruje, żeby spełniła się w nim wola Boża? Szczegóły najbliższych lat jego były dla Zachariasza tajemnicą. Liczył na Boga, który ma swoje obliczenia i metody, ale wiedział też, że Bóg liczy na niego.

Na Judzkiej pustyni

Jako dobry ojciec, a zarazem człowiek dopuszczony do tajemnic Bożych, Zachariasz przemyślał, gdzie by skierować syna i zapewnić mu jak najlepsze przygotowanie do spełnienia misji. Niektórzy bibliści skłaniają się i przyjmują, że oddał swego syna do pustelni Esseńczyków w Qumran, czyli jakby do klasztoru, leżącego na północno-zachodnim wybrzeżu Morza Martwego. Słynny biblista i pisarz polski, Roman Brandstaetter, w swej powieści pod tytułem „Jezus z Nazaretu” umieszcza Jana Chrzciciela w tymże klasztorze – pustelni. Pustelnicy ci żyli w stanie bezzennym, nie pili wina i nie strzygli włosów, nie posiadali własnego majątku. Troszczyli się jedynie o pogłębienie wiary przez umiłowanie Tory, czyli Prawa i wczytywanie się w księgi proroków.

W 1947 roku w okolicy Qumran, w grotach, odkryto liczne rękopisy hebrajskie, a nawet greckie, zawierające wszystkie księgi biblijne prócz księgi Estery. A w kilka lat później odkopano tam ruiny starej pustelni, która za życia świętego Jana i Pana Jezusa była ożywionym ośrodkiem działalności religijnej. Nie wydaje się jednak, by święty Jan przebywał w tejże pustelni. Późniejsza działalność świętego Jana wskazuje, że nie odpowiadał mu tryb życia Esseńczyków, mimo, że tak wiele miał z nimi wspólnego. Prowadził na pewno bardziej surowe i samotne życie, na co wskazują słowa Ewangelii, że „rósł i umacniał się w duchu i przebywał na miejscach pustynnych, nosił odzienie z sierści wielbłądziej i pas skórzany około bioder, a żywił się szarańczą i miodem leśnym”. Żył tak „aż do czasu ukazania się w Izraelu” (por. Mk 1, 6; Mt 1, 80).

Jan torując drogę Chrystusowi

Święty Jan obrał za miejsce swej działalności mieliznę w rzece Jordanu, niedaleko jej ujścia do Morza Martwego. Tędy bowiem ciągnęły karawany kupców, odbywały się przemarsze wojsk, tu zjeżdżali się zimą wczasowicze – możni tego świata, jak u nas na Florydzie: tu mieli łatwy dostęp kapłani z świątyni jerozolimskiej i mieszkańcy całej Palestyny. Do Qumran, czy do pustelni świętego Jana było stąd też niedaleko.

Treść nauk świętego Jana była zawarta w kilku zdaniach: „Czas się wypełnił i blisko jest królestwo Boże. Nawracajcie się i wierzcie w Ewangelię” (Mk 1, 15). Znakiem nawrócenia miał być chrzest z wody. Na razie z wody: „Ja chrzczę (tylko) wodą” – mówił – „lecz idzie mocniejszy ode mnie, któremu nie jestem godzien rozwiązać rzemyka u sandałów. On chrzcici was będzie Duchem Świętym i ogniem” (Łk 3, 16). Jan Chrzciciel nazywał się heraldem Mesjasza, Jezusa Chrystusa, Jego głosem: „Jam głos wołającego na pustyni – przygotujcie drogę Panu, prostujcie Jemu ścieżki; każda dolina niech będzie wypełniona, każda góra i pagórek zrównane, drogi kręte niech się staną prostymi, a wyboiste drogami gładkimi” (Łk 3, 4-6).

Jan powtarzał słowa proroka Izajasza, który z górą 700 lat przed Janem zapowiadał przyjście Mesjasza. Analogia była dla słuchaczy przejrzysta. W starożytności drogi na Wschodzie były w oplakany stanie. Przysłowie mówiło, że trzy nieszczęścia mogą spotkać człowieka: choroba, głód lub podróż. Toteż wybierającemu się w podróż radzono – jeśliby nie miał z niej wrócić – żeby „spłacił wszystkie długi, zabezpieczył byt domowników, rozdał podarki na pożegnanie, dał na przechowanie kosztowności, zabrał na drogę sporo pieniędzy, a przede wszystkim, żeby uzbroił się w humor.”

Historyk żydowski Józef Flawiusz zanotował, że Salomon kazał wybrukować czarnym bazaltem drogi wiodące do Jerozolimy „zarówno dla dogodności wędrowców, jak i po to, by okazać wielkość swego bogactwa i władzy”. W rzeczywistości królowie budowali drogi tylko dla swego użytku, stąd nazywano je „drogami królewskimi.” Naprawiano je wtedy tylko, gdy król miał się wybrać w podróż. Heraldowie zjawiali się przed czasem i ogłaszali władzom miejskim i ludowi o przyjeździe króla i potrzebie naprawy dróg.

Wielkość św. Jana Chrzciciela

Święty Jan kazał wszystkim naprawić kręte ścieżki życia, wszelkie wyboje grzechów i doliny zaniedbań obowiązków. Mówił prawdę, która działała na przybyłych pielgrzymów jak światło na chore oczy. Dlatego bali się go mali i wielcy i uczeni w Zakonie; bali się go także władcy, choć był tylko wynędzniałym oberwańcem z pustyni. Herodiada, nieprawa żona Heroda, porzysięgła mu zemstę.

Wielkość Jana polegała na Jego wierności Bogu. Do końca pozostał tylko Głosem Chrystusa –Królem królów. Nie ściągał uwagi słuchaczy na siebie, na swoją mądrość, świętość i na wielką rolę, jaką go Bóg wyróżnił. Wiedział, że jest tylko Jego narzędziem.

Nadszedł jednak czas, że miał zamilknąć. Okazji tej szukała Herodiada, by dokonać swej nienawiści i zemsty. Dla jej kaprysu Herod kazał ściąć głowę proroka. Jan przyjął ten los pogodnie i mężnie. Cieszył się, że Pan Bóg pozwolił mu być Jego głosem. Zrozumiał, że czas teraz ustąpić, czas zamilknąć. Swą rolę głosu Bożego określił słowami: „Człowiek nie może otrzymać niczego, co by mu nie było dane z nieba... Moja radość doszła do szczytu. Potrzeba, by On – Chrystus – wzrastał, a ja się umniejszał” (J 3, 27-30).

I tak kończy się opowieść o wielkim świętym Janie Chrzcicielu, poprzedniku Chrystusa. Nie był on „trzcina chwiejącą się od wiatru”. Stał się największym spośród ludzi wtedy właśnie, gdy w imię prawdy Bożej, położył swą głowę pod topór kata.

Pan Bóg nie żąda od nas ofiary z życia, jak od Poprzednika Chrystusa, ale i my wzorujemy się w Adwencie na Janie Chrzcicielu w umiłowanie prostego, chrześcijańskiego i oryginalnego stylu życia. Nie szukajmy chrześcijaństwa ułatwionego bez trudu spowiedzi adwentowej i bez surowych, czystych obyczajów, bez czuwania nad zmysłami, bez codziennego przebaczenia win naszym winowajcom, bez codziennej modlitwy i wytrwałego naśladowania Jezusa Chrystusa w Jego ubóstwie, wyniszczeniu, i wypełnianiu wiernym woli Ojca. W wiernym naśladowaniu Chrystusa, w naszym Adwencie, poznamy zbawienie przez odpuszczenie grzechów, dzięki serdecznej litości Boga naszego (por. Łk 1. 78).

Z przyjściem Mesjasza nastąpił przełom dziejów historii i serc ludzkich. I dziś obserwujemy dalszą przemianę historii (...) opartej na Ewangelii. Przemiana historii rozpoczyna się od cudu przemiany serc. Zaś serca przemienia i odradza Chrystus. Od każdego z nas zależy, by adwentowa łaska Zbawiciela poruszyła i przemieniła nasze serca i przygotowała je na Boże Narodzenie.